

Położony w pobliżu Hanoweru obóz koncentracyjny Bergen-Belsen (polskie wycieczki autokarowe niemal ocierają się o niego zdążając do banalnego "wesołego miasteczka" HEIDE PARK w niegdyś słowiańskiej Pustaci Lueneburskiej) pierwotnie przeznaczony był dla rannych żołnierzy niemieckich. W roku 1943 r. założono tam obóz dla europejskich Żydów, którzy mieli być wymieniani za przetrzymywanych przez aliantów Niemców.

Położony w pobliżu Hanoweru obóz koncentracyjny Bergen-Belsen (polskie wycieczki autokarowe niemal ocierają się o niego zdążając do banalnego "wesołego miasteczka" HEIDE PARK w niegdyś słowiańskiej Pustaci Lueneburskiej) pierwotnie przeznaczony był dla rannych żołnierzy niemieckich. W roku 1943 r. założono tam obóz dla europejskich Żydów, którzy mieli być wymieniani za przetrzymywanych przez aliantów Niemców.

Wprawdzie skończyły się "dobre czasy", gdy SS wynajmowało dla dziesiątków tysięcy syjonistów statki na Bliski Wschód, Gestapo załatwiało wszelkie formalności, w Niemczech Gwiazdy Dawida dumnie powiewały nad kibucami (jeszcze w roku 1942!), Golda Meir rewizytowała w Berlinie Adolfa Eichmanna, a organ prasowy czarnego zakonu "Das Schwarze Korps" (niezgorzej, coś począc, redagowany) z nieskrywaną sympatią odnosił się do żydowskich lewicowych nacjonalistów, niemniej jednak w II fazie działań wojennych więźniom z obozu umożliwiano wyjazdy do Szwajcarii lub - *via* Turcja - do Palestyny. Aż do końca roku 1944 warunki życia w Bergen-Belsen były względnie znośne.

Nieszczęście zaczęło się w momencie przemieszczania wielkich mas ludzkich z zagrożonego sowieckim szturmem wschodu Europy. To właśnie wtedy wybuchła w obozie epidemia czerwonki, cholery i tyfusu. Nie mogło być inaczej, tym bardziej, że masowe naloty anglo-amerykańskie niemal przerwały dostawy medykamentów, żywności i wody, a błakające się pod bombami i w ogólnym rozgardiaszu więźniarskie konwoje osiągały Bergen-Belsen po 2-3 tygodniach podróży-koszmaru. Ci, którzy przeżyli tę gehennę mieli niewielkie szanse wygrać walkę z całą paletą oczekujących ich chorób.

W rezultacie obóz zamienił się w piekło wypełnione odorem gnijących ciał, ludzkimi odchodami wylewającymi się z baraków i namiotów oraz żywymi trupami. Zdawał sobie z tego sprawę komendant obozu, Józef Kramer (nazwany w roku 1945 przez prasę międzynarodową "potworem z Bergen-Belsen" i szybko powieszony), który 1 marca 1945 roku skierował do zwierzchnika list z prośbą o pomoc („Błagam Pana o pomoc w celu przezwyciężenia tej sytuacji”). Oczywiście waląca się III Rzesza, zamieniona w sklębione koczowisko, goniąca resztką sił na frontach, nie mogła zaradzić tragicznym warunkom życia w Bergen-Belsen i w

innych obozach, gdzie nawet bezlitośni strażnicy umierali na tyfus.

W zaistniałej sytuacji Henryk Himmler (zapewne jego postępowanie dyktowane było typowym dla wszystkich „oberpolicmajstrów” wyrachowaniem) upoważnił pewnych oficerów Wehrmachtu do nawiązania kontaktu z Brytyjczykami i poinformowania ich, że zbliżają się do przeraźliwego ogniska chorób zakaźnych. W jego wyniku obie strony zawiesiły działania wojenne wokół Bergen-Belsen, a nawet podzieliły się zadaniami wynikającymi z faktu przebywania w bezpośredniej bliskości miejsca prawdziwej ludzkiej tragedii.

Niemal natychmiast po przejęciu administracji obozu przez Wyspiarzy Bergen-Belsen nawiedziły cmentarne hieny, czyli dziennikarze. Jak to oni - wszystko obfotografowali i sfilmowali. Przystąpili także do organizacji pewnych scen. Najsłynniejszą jest ta z buldożerem wpychającym ciała do wykopanego rowu. Chodziło o to, żeby przekonać przyszłych widzów, iż jest to "niemiecki buldożer". Zupełnie nie przeszkadzało im, że za jego kierownicą siedział brytyjski żołnierz (w roku 1978 ukazała się w apartheidowskim Johannesburgu książka Artura Suzmana i Denisa Diamonda pt. *Six Millions Did Die. The Truth Shall Prevail*; autorzy wykazali większą zapobiegliwość obcinając rzeczonemu wojakowi główkę wraz z jego zupełnie nieniemieckim beretem).

Ten i podobne zabiegi (wystarczy na przykład zebrać w sterty grzebień, a efekt jest niesamowity), podbudowane odpowiednim komentarzem, miały przekonać szerokiego odbiorcę, że zwąły trupów w Bergen-Belsen (zresztą nie tylko tam) są wynikiem świadomych działań eksterminacyjnych SS. Autorzy filmu (filmów) zdawali się mówić: „to oni ich zabili, zamordowali, zagazowali”. Nie interesował ich przy tym tak „drobny” fakt, że np. w Bergen-Belsen komór gazowych nie było (*à propos* komór; w marcu 1992 roku na konferencji prasowej w Sztokholmie profesor Robert Faurisson rzucił wyzwanie: „Pokażcie lub narysujcie mi hitlerowską komorę gazową”. Odpowiedziało mu brzęczenie much). Tą samą propagandową drogą chciał pójść Alfred Hitchcock (sam zresztą „szprycujący się” gazem, co akurat jego twórczości wyszło na dobre), który dostał zamówienie z brytyjskiego Home Office na zrobienie filmu na temat „tych nazistowskich okrucieństw”. Mistrz zawiódł. Publiczności udostępniono tylko co bardziej wiarygodne fragmenty gniotu.

Brytyjskie pionierskie operacje propagandowe w Bergen-Belsen (powiedzmy wprost: manipulacje) wkrótce przejęli filmowcy z Hollywood. 29 listopada 1945 roku Amerykanie przedstawili swoje dzieło poświęcone wyzwoleniu obozów koncentracyjnych na Procesie Norymberskim. Wywołało ono spore poruszenie nawet wśród oskarżonych (tylko nieliczni zauważyli, że buszuje w nim nasz nieszczęsny buldożer). W każdym razie efekt został osiągnięty i przede wszystkim utrwalony na dziesięciolecia. Dzisiaj prawda miesza się z mitem

Buldożerem w prawdę, czyli Alfred Hitchcock w Bergen-Belsen

Wpisany przez Dariusz Ratajczak
czwartek, 27 maja 2010 20:12

tak, jak przeciętnemu zjadaczowi chleba krematoria mylą się z komorami gazowymi.